

ANALIZY I OPINIE

Wpadł mi ostatnio w ręce niecodzienny dokument, który wraz z dwoma załącznikami liczy 63 strony. Jego tytuł brzmi: "GERMAN HEGEMONY IN EUROPE — a look into the future; A Position Paper on the future relations between the United States of America and Germany" ("HEGEMONIA NIEMIEC W EUROPIE — spojrzenie w przyszłość; Referat Programowy na temat stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Ameryki a Niemcami").

Dokument jest dziełem siedmiu autorów, prawdopodobnie Amerykanów niemieckiego pochodzenia. Autorzy ci są profesorami, lekarzami, pisarzami, emerytowanymi oficerami wyższych stopni, wydawcami, biznesmenami i szarymi amerykańskimi obywatelami.

Wydawcą dokumentu jest "Council for a Free Germany", czyli "Rada do spraw Wolnych Niemiec", z siedzibą w Waszyngtonie, choć adres pocztowy opiewa na P.O. Box 10600, Burke, Virginia 22015. Data dokumentu — 9 listopada 1990 r.

Co prawda niejeden raz zetknąłem się w życiu z różnymi niemieckimi poglądami i materiałami na tematy światowe i niemiecko-polskie, ale coś podobnego jak omawiany dokument widzę po raz pierwszy.

Już niemal na wstępie, bo na 3-iej stronie, widnieją trzy mapki Niemiec, tj. sprzed I wojny światowej, sprzed II wojny światowej i z 1990 r., gdzie Niemcy są już co prawda zjednoczone, ale ciągle jeszcze Zachodnie od Wschodnich oddzielone są białą linią. Chodzi prawdopodobnie o to, żeby podkreślić "skradzione" Niemcom ziemie, co zresztą jest nawet dosłownie napisane u góry trzeciej mapki.

Co do tych "skradzionych" ziem, to pomijając już nasze Ziemię Zachodnią, sowiecki Obwód Kaliningradzki i czechosłowackie Sudety, mapka wyraźnie wymienia też Austrię, a także, choć nie jest to jasno zaznaczone, litewską Kłajpedę.

obecnych granicach jest dla nich nie do przyjęcia i bezpardonowo atakują oni wszystkie zawarte ostatnio układy w tej materii, układ moskiewski z 10 października b.r. w pierwszym rzędzie. Jako powód ataku podają fakt, że Niemcy jednocząc się były krajem okupowanym, a w ogóle okupacja ich potrwła jeszcze do 1994 r. Stąd też na rząd niemiecki wywarło nacisk, a ten nie miał innego wyjścia jak ustąpić okupantom, na razie przynajmniej, jak to na dalszych stronach solennie zapewniają autorzy.

Dokument, już od swoich pierwszych stron, jest pełen napaści na Polaków i Żydów, których uważa się za przyczynę wszystkich nieszczęść Niemców. Ale nieszczęścia te dobiegają końca, piszą autorzy na str. 5-tej:

"W wyniku ich ekonomicznych a także politycznych wpływów na kontynencie europejskim, Niemcy staną się tam wielkim mocarstwem i wysuną się przed Anglię i Francję. Stąd też trzeba się będzie przyzwyczaić do

używania określenia "NIEMIECKA HEGEMONIA W EUROPIE" (autorzy napisali to z dużej litery). Taki stan rzeczy może być wielce korzystny nie tylko dla Niemców i Europejczyków, ale także wszystkich ludów świata" (par. 2).

Na tej samej stronie, w par. 4-tym, autorzy przechodzą do niewybrednej krytyki USA za wmawianie sobie "misji światowej", co ma niby uniemożliwiać wielu Amerykanom samokrytyczne spojrzenie na samych siebie. Dobitym przykładem tego ma być amerykański "duch krucjaty" wobec Niemiec w 1945 r., co nawet

ważni niemieckiej na Polskę w 1939 r.! Dzieci amerykańskich, ubolewają autorzy, nie informuje się o "polskich gwałtach na mniejszości niemieckiej, które miały miejsce przed niemieckim atakiem, gwałtach powodujących śmierć tysięcy i które były gorsze odrzekomych gróźb wobec niektórych Amerykanów, które w rezultacie doprowadziły do amerykańskiej inwazji Grenady w latach 1980-ch (podkreślenie autorów).

A więc to tak, to Polacy sprowokowali Hitlera do ataku! Miał on ponadto ponoć o wiele więcej powodów po temu, niż USA atakując Grenadę...

Skoro już mowa o Polsce, to autorzy sięgają na str. 22-tej do słynnych "14 punktów Wilsona", z których jeden, jak wiadomo, przyczynił się do odrodzenia Polski w listopadzie 1918 r. Ale żeby nie było żadnej wątpliwości, autorzy przypominają przy tej okazji rodowód owych 14-tu

punktów, które miały być dziełem "Żyda Waltera Lipmanna"...

Zresztą nie koniec na tym i na tej samej 11-tej stronie autorzy piszą:

"Co więcej, kraj, który dowiódł niezdolności do rządzenia się (Polska), został wykorzystany przez Stany Zjednoczone do ich własnych niecznych celów, będących kontynuacją brytyjskiej polityki kontynentalnej".

No proszę, po co USA wdawały się w ogóle w sprawę sprzyjającą niepodległości Polski, bo przecież kraj ten jest właściwie nie wart żadnej niepodległości! Nic to, że autorzy nie starają się dowieść w jaki to sposób USA wykorzystywały przedwojenną Polskę do swych

trakcie tego wydarzenia.

Na szczęście mamy współnika w "zbrodni" w postaci wymuszenia na kanclerzu Kohlu "zrezygnowania z niemieckich ziem na wschód od Odry i Nysy", gdyż inaczej zagrożono zablokowaniem zjednoczenia Niemiec.

Ale autorzy nie dają za wygraną i niemal jednym tchem dodają zaraz na stronach 18 i 19-tej:

"Czy Polska, która posiada jedną czwartą terytorium będącego niemieckim przez ostatnie 800 lat, jest teraz bardziej bezpieczna w swoich granicach? Czy granicą niemiecko-polską stała się rzeczywiście "Friedensgrenze", t.j. "granicą pokoju?" (podkreślenie autorów).

Ależ gdzie tam! Autorzy odpowiadają na swoje własne pytanie słowami jakiegoś anonimowego "niemieckiego patrioty":

"To jest granica oparta na niesprawiedliwości i stąd nie może zapewnić pokoju dla naszych przyszłych pokoleń" (str. 19).

A propos, ów "niemiecki patriota" idzie jeszcze dalej i tak oto mówi:

"Granica Odra-Nysa może oznaczać pewnego dnia, że silne Niemcy nie tylko odbiorą terytoria prawnie należące do Rzeszy, ale także odegrają obecnie stosowaną praktykę i dodatkowo zagarną czwartą część prawdziwego polskiego terytorium, włączając do niego miasta Kraków i Częstochowa, aż do granic Warszawy..."

Nie ma co, ponętą perspektywę maluje nam tenże "niemiecki patriota"!

W ogóle zaś, jak przystało na ludzi z cenzusami naukowymi, autorzy sięgają także do argumentów prawnych, przy pomocy których pragną podważyć ostateczność polskiej granicy zachodniej i północnej. Twierdzą oni bowiem, że ostateczne uregulowanie tej granicy należy do traktatu pokojowego z Niemcami, a takiego przecież jak nie było tak i nadal nie ma... Przypominają przy tym zapis z tzw. Układów Niemieckich z 1954 r., które z b. Niemcami Zachodnimi zawarły wówczas trzy mocarstwa zachodnie okupujące ich teryto-

ZDZISŁAW M. RURARZ

H
Y
D
R

białą linią. Chodzi prawdopodobnie o to, żeby podkreślić "skradzione" Niemcom ziemie, co zresztą jest nawet dosłownie napisane u góry trzeciej mapki.

Co do tych "skradzionych" ziem, to pomijając już nasze Ziemie Zachodnie, sowiecki Obwód Kaliningradzki i czeskosłowackie Sudety, mapka wyraźnie wymienia też Austrię, a także, choć nie jest to jasno zaznaczone, litewską Kłajpedę.

A więc zupełnie nieźle jak na początek, ale to tylko początek, bo potem dokument aż się roi do wszelkiego rodzaju inwektyw pod adresem Polaków, Żydów, a nawet rządu USA.

Co się tyczy tego ostatniego, to dokument, na str. 5-tej, zamieszcza mapę okupowanych Niemiec, którą w 1951 r. wydał Department Stanu. Mapa pokazuje cztery strefy okupacyjne Niemiec oraz nasze Ziemie Zachodnie i sowiecki Obwód Kaliningradzki jako ziemie pod "polską" i "sowiecką administracją". W ten sposób przypomina się złośliwie USA, że ziemie ongiś przez nie same uważane za tylko czasowo należące do Polski i ZSRR, teraz zostały uznane jako polskie i sowieckie.

Zresztą, żeby nie było żadnych wątpliwości o co chodzi autorom dokumentu, zjednoczenie Niemiec w

nej krytyki USA za wmawianie sobie "misji światowej", co ma niby uniemożliwiać wielu Amerykanom samokrytyczne spojrzenie na samych siebie. Dobitym przykładem tego ma być amerykański "duch krucjaty" wobec Niemiec w 1945 r., co nawet doprowadziło do "zbrodniczych" (dosłownie) prób zmiany psychiki Niemców pod płaszczykiem ich "reedukacji". Ba, nawet skazywanie zbrodniarzy wojennych jest też ostro krytykowane jako próba owej zmiany psychiki niemieckiej....

Gwoli ścisłości, dokument nie tylko krytykuje USA za ich stosunek do Niemiec, ale także je chwali. Podkreśla on, na przykład, bardzo dobre ongiś stosunki USA z Prusami, czego najlepszym dowodem był traktat między obu krajami z 1785 r., a nawet cytuje pochlebne słowa pod jego adresem wypowiedziane przez samego George'a Washingtona. Podkreśla się też wielką rolę Niemców w historii USA, zwłaszcza takich jak von Steuben, Sigel, Pershing i Nimitz, a nawet przypomina się, że Deklaracje Niezawisłości USA opublikowano najpierw w niemiecko-języcznej gazecie w Filadelfii.

Wszystko to byłoby doprawdy mało ważne, gdyby nie konsekwentne zmierzanie tego rodzaju wywodów do określonego celu, który jest Polakom otwarciem wrogi.

Tak na przykład, dokument wynosi pod niebiosa Bismarcka i z żalem stwierdza, że od jego czasów stosunki amerykańsko-niemieckie zaczęły się psuć, z winy USA oczywiście, bo nie posłuchały rad "żelaznego kanclerza". I żeby tylko jego, ale przecież "ojców Republiki" także!....

Najgorsze jednak, że USA, w wyniku "prowokacji brytyjskiej" z okrętem "Lusitania", wypowiedziały Niemcom wojnę w 1917 r. Dziś ponoć, piszą autorzy, dzieciom amerykańskim wmawia się w szkołach na ten temat takie same banialuki jak o ...in-

D
R
A

No proszę, po co USA wdawały się w ogóle w sprawę sprzyjającą niepodległości Polski, bo przecież kraj ten jest właściwie nie wart żadnej niepodległości! Nic to, że autorzy nie starają się dowieść w jaki to sposób USA wykorzystywały przedwojenną Polskę do swych "niecznych celów", ponoć kontynuując w tej dziedzinie jakąś mityczną "brytyjską politykę kontynentalną", o której nic nie wiadomo, żeby była kiedykolwiek Polsce

przychylna, zwłaszcza że chodzi o czasy sprzed I wojny światowej.

Dokument, gwoli ścisłości, jest bardziej zjadliwy pod adresem Żydów niż Polaków i nawet wyraźnie kwestionuje "żydowski Holocaust", a natomiast mówi o "prawdziwym Holocauście niemieckim", ale mała stąd pociecha. Pod adresem Żydów autorzy nie wysuwają przynajmniej pretensji terytorialnych, a pod adresem Polaków wysuwają, o czym wielokrotnie mówią.

W ogóle zaś, to dokument zdumiewa nieprawdopodobną liczbą kłamstw i innego rodzaju przekręcania faktów historycznych.

Tak na przykład, na str. 18-tej, autorzy piszą:

"Największą zbrodnią wojenną w historii Europy"... były wydarzenia z lat 1945-1947, a więc *"po zakończeniu działań wojennych"*, kiedy to *"ok. 15 milionów Niemców było przymusowo wyrzuconych z domów ich przodków"* (podkreślenia autorów).

Może tylko warto dodać przy tej okazji, że rząd USA oskarżony jest tutaj jako "przyzwalający partner" w tej niby zbrodni...

Dokument więc jasno wskazuje palcem na "prawdziwych zbrodniarzy wojennych", którymi niewątpliwie są przede wszystkim Polacy, bo im przypisuje się, choć akurat nie w omawianym dokumencie, wypędzenie 12-tu milionów Niemców, z których co najmniej 2 miliony zmarło w

czasach naukowych, autorzy sięgają także do argumentów prawnych, przy pomocy których pragną podważyć ostateczność polskiej granicy zachodniej i północnej. Twierdzą oni bowiem, że ostateczne uregulowanie tej granicy należy do traktatu pokojowego z Niemcami, a takiego przecież jak nie było tak i nadal nie ma... Przypominają przy tym zapis z tzw. Układów Niemieckich z 1954 r., które z b. Niemcami Zachodnimi zawarły wówczas trzy mocarstwa zachodnie okupujące ich terytorium, a które to układy ratyfikował m. in. Senat USA. Otóż zgodnie z tymi Układami, podkreślają autorzy, żadne inne układy z Niemcami nie będą mogły zastąpić układu pokojowego, a tak jednakże uczyniono i stąd wszystko ostatnio podpisane jest właściwie nieważne...

No cóż, ledwie wysechł atrament na podpisanych ostatnio układach, zwłaszcza moskiewskim z 10 października 1990 r., a już się je podważa! Na szczęście Niemcy są jeszcze okupowane de facto do 1994 r., ale co będzie potem?

Autorzy mówią także na ten temat i to bardzo chytrze. Na str. 27-mej czytamy:

"Jeśli 'Europa bez granic' ma być stworzona od Oceanu Atlantyckiego do gór Uralu, Europa pozwalająca na wolny ruch ludzi i towarów pomiędzy wszystkimi jej narodami to po co irracjonalnie nalega się na stałość linii Odra-Nysa jako 'wieczystej' granicy polsko-niemieckiej? Czy nie wystarczy, że Niemcy zadeklarują ze swojej własnej woli, że NIE będą granicy tej zmieniać poprzez wojnę?" (duże litery użyte przez autorów).

Sens tego rodzaju wyводу jest aż nadto jasny. Autorom chodzi wyraźnie o sprawdzenie spraw granicy polsko-niemieckiej wyłącznie do "dobrej woli" Niemców. Nie przeczę, że taka dobra wola może nawet mieć miejsce tu i ówdzie przez najbliższe parę lat, ale co potem? Chyba już mamy lekcję historii w tej akurat dziedzinie i wiemy co oznacza nie tylko "dobra wola" Niemców, ale wręcz podpisywane przez nich traktaty...

Co się zresztą tyczy historii, to autorzy, na str. 28-mej, przypominają złośliwie, że Polska przesiadła na Zachód z utraconych

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

ANALIZY I OPINIE

ziem na wschodzie, a Polacy byli tam zawsze mniejszością, dodają zgrzybliwie, tylko 1,5 miliona ludzi. Tego rodzaju stwierdzenie ma oznaczać, że Polska właściwie nie miała żadnych podstaw do rekompensaty terytorialnej, bo w końcu gdzie tam porównywać 1,5 miliona Polaków do 12 milionów Niemców, którzy musieli opuścić swoje domostwa dla zrobienia miejsca Polakom ze Wschodu...

Nie, to jeszcze nie koniec pastwienia się autorów nad Polską i Polakami. Oddajmy im znów głos i posłuchajmy co mają do powiedzenia na str. 29-tej:

"Nie ma najmniejszej szansy, że Polacy będą w stanie, bez pomocy z zewnątrz, podnieść się ze swojego ekonomicznego i moralnego upadku. Logicznie jest tylko jeden naród zdolny im udzielić pomocy (po tym jak jego własne pozjednoczeniowe potrzeby zostaną zaspokojone) — Niemcy!" (wykrzyknik postawiony przez autorów).

Niestety, w tym przypadku autorzy mają wiele racji, gdyż bez pomocy z zewnątrz Polska istotnie nie wydrżwignie się z kryzysu, a chętnych do udzielenia Polsce pomocy nie ma... Przepraszam, pomoc taka mogłaby istotnie nadejść z Niemiec, nie tak zaraz zresztą, ale teraz już wiemy za jaką cenę....

Zresztą, żeby nie być gołosłownym, autorzy jakby z góry dają do zrozumienia co myślą o Polakach, lub raczej ich przywódcach, bo na tej samej stronie, tj. 29-tej, piszą o nich jako prowadzących "Unrealpolitik", czyli politykę pozbawioną podstaw rzeczywistości, co niby przejawia się w fakcie domagania się ciągle czegoś, co im się nie należy...

Co do tej sprawy właśnie, to polskie "roszczenia terytorialne" porównują do Eskimosów, wywodzących się z Mongołów i Chińczyków, którzy też mają pretensje terytorialne do USA! Przy tej okazji porównanie owo ma wyraźny posmak rasowy, prawdopodobnie ciągle nie

Ale to jeszcze nie wszystko. Autorzy przypominają jak to Niemcy, w latach 1918-1919, obroniły świat przed bolszewizmem. Jakoś zapomniano o tym, że to właśnie Niemcy przewiozły Lenina ze Szwajcarii do Rosji w kwietniu 1917 r., że to one subsydiowały prasę bolszewicką, a wtedy gdy Armia Czerwonna pędziła na zachód w lipcu-sierpniu 1920 r., to nie kto inny jak Niemcy właśnie odmawiały stawiającej jej opór Polsce tranzytu broni i amunicji!...

Nie, tego autorzy nie tylko nie pamiętają, ale posuwają się dla odmiany do... wychwalania paktu Ribbentrop-Mołotow! Nie, nie, nie wspominają bynajmniej o połączonej agresji niemiecko-sowieckiej przeciwko Polsce, czy też o wspólnie dokonanych na niej rozbiorach. Nie, nie o taką "drobnostkę" chodzi. Chodzi natomiast o to, że wypierają się jakoby ów pakt oznaczał odstąpienie przez Niemcy ZSRR "republik bałtyckich" (sic!).

Prawda jest jednak taka, że drugi pakt Ribbentrop-Mołotow, ten z 28 września 1939 r., właśnie odstąpił ZSRR Litwę, Łotwę i Estonię, a nie jakieś tam "republiki bałtyckie"... Dziwne jednak, że autorzy o tym nie wiedzą, albo raczej nie chcą wiedzieć...

Za to, na str. 39-tej, autorzy piszą jak następuje:

"Niemiecki żołnierz obronił CAŁĄ Europę (a może nawet USA), przed dostaniem się jej pod bolszewizm" (duże litery użyte przez autorów).

No proszę, proszę, jaki to był dzielny ten żołnierz niemiecki... Autorzy jakoś zapomnieli, że to on wojnę wywołał, że to on sprzymierzył się z bolszewizmem, zaś z jej armią wspólnie paradował w podbitej

Polsce, ale za to pamiętają, że obronił "całą Europę" przed Armią Czerwoną... Skoro tak, to dlaczego opierał się Aliantom na Zachodzie? Przecież mógł się poddać i ci może by nawet wtedy dotarli do wschodnich granic Polski, jeśli nie dalej. No cóż, jakoś o tym ten "bohaterski i wspaniałomyślny żołnierz niemiecki" nie pomyślał...

Po co miał zresztą tak myśleć? Jak piszą to autorzy na str. 42-iej, sam wybuch II wojny światowej przypisać należy "gwarancjom udzielonym Polsce", które były niczym innym jako tylko "zachętą do wojowniczości Polaków..."

No więc, gdyby nie owe gwarancje, chodzi zapewne o brytyjsko-francuskie, to żadnej wojny by nie było, a tak?... No właśnie, była i to dzięki "wojowniczości Pokalów", a teraz obwinia się tylko o to Bogu ducha winnych Niemców....

Krótko mówiąc, wszystkiemu winni są Polacy, Żydzi, a nawet rząd USA, ale czas wreszcie położyć temu kres i dać Niemcom to, co im się należy, tj. hegemonię w Europie, łącznie z odzyskaniem przez nie utraconych ziem na wschodzie i nie jest ważne, że same Niemcy zgodziły się z tym faktem w przeddzień ich zjednoczenia. Zgodziły się, bo musiały, ale przyjdzie jeszcze czas na podarcie odpowiednich papierków podpisanych tu i ówdzie!

Autorzy omawianego dokumentu przypominają zresztą, że reprezentują najliczniejszą w USA grupę etniczną, co istotnie jest prawdą, gdyż Amerykanów niemieckiego pochodzenia jest dobrze ponad 40 milionów. Prawda, wielu z nich mało ma już wspólnego z Niemcami i sprawą niemiecką, ale wielu innych nie wyrzekło się starych więzów, a wielu innych jeszcze

może więzy to odbudować.

Sprawa jest więc poważna, jeśli nie dzisiaj jeszcze, to może jutro czy pojutrze.

Omawiany dokument został przesłany wielu instytucjom i osobom prywatnym w USA. Trudno powiedzieć oczywiście jaki będzie jego odbiór wśród czytelników amerykańskich. Nie należy się pocieszać tym, że oprócz Polaków atakuje on bardzo ostro także Żydów i że ci sobie poradzą z podnoszoną głową przez niemiecką hydrę. Pozycja Żydów w USA, w związku z bardzo złożoną sytuacją międzynarodową Izraela, może ulec osłabieniu i Niemcy amerykańscy mogą próbować zająć ich miejsce, rzecz wcale nie niemożliwa. Zresztą, jak to już podkreślałem, w odróżnieniu do Polaków, autorzy dokumentu żadnych roszczeń terytorialnych ani innego rewanzu pod adresem Żydów nie wysuwają, a jest to różnica zasadnicza z niekorzyścią dla Polaków oczywiście.

Co można robić w tej sytuacji? No cóż, trzeba śledzić jej rozwój i zwierzać szeregi własne. Nie należy zapominać, że w każdym stanie USA istnieje konsulat niemiecki, zaś więzy ekonomiczne pomiędzy obu krajami są tak rozwinięte, że o ich porównywaniu z odpowiednimi więzami polsko-amerykańskimi nie może być nawet mowy.

Reasumując, hydra niemiecka podnosi głowę w momencie, kiedy jeszcze padają zapewnienia Bonn i Berlina o czymś zupełnie innym. Przypadek? A może nie?

Nie śpieszmy się jeszcze z odpowiedzią, ale też nie próbujmy nie zadawać sobie tego rodzaju pytań. Nic nie jest gorszego od udawania nie dostrzegania różnych realiów.



i Chińczyków, którzy też mają pretensje terytorialne do USA! Przy tej okazji porównanie owo ma wyraźny posmak rasowy, prawdopodobnie ciągle nie wywietrzały po czasach hitlerowskich...

Autorzy idą jednak za ciosem i piszą, ciągle na tejże stronie 29--tej, co natępuje:

"USA zrobiłyby o wiele lepiej, gdyby uznały powrót Niemców na terytorium na wschód od Odry i Nysy i to nie tylko ze względów kulturalnych, ekonomicznych i politycznych, ale także ze względu na strategiczną ważność linii obronnej w kształcie obcęgów na wschodniej granicy Rzeszy (od Śląska do Prus Wschodnich), która to linia, ze względu na nieuchronny nacisk azjatyckiej eksplozji demograficznej, gwarantuje konsolidację i stabilność europejskiej systemu bezpieczeństwa".

Powyższe, o wiele przydługie zdanie, przytaczam w całości, bo oto autorzy próbują wmówić USA ich własny interes w rewizji istniejącej granicy polsko-niemieckiej! Interes ten ma być przy tym "strategiczny" i to w kontekście niedwuznacznie rasistowskim. Polskę, jeśli już de facto to się nie stało, wchłonie tak czy owak Azja... Trzeba więc bronić Niemiec i Europy przed taką perspektywą przy pomocy wschodniej granicy Rzeszy w "kształcie obcęgów", przynajmniej takiej jak to było dawniej, choć nie jest pewne co autorzy rozumieją pod pojęciem "Śląska" i "Prus Wschodnich", bo równie dobrze może tu chodzić o granicę z 1914 r., a nawet nie z 1939 r., bo tamta była bardziej "obcęgowa" przecież...

A w ogóle, to któż to taki ci Polacy? Na tejże ciągle str. 29-tej autorzy piszą, że *"pierwsze królestwo polskie było tworem pierwszej Rzeszy Niemieckiej"*, właśnie tak a nie inaczej! Ot, dobrzy Niemcy stworzyli podłą Polskę, która je potem nic tylko okrada z ich własnych ziem! Ba, straszy się nawet, jak to czytamy na str. 33-ciej, że granica na Odrze i Nysie będzie "granica biedy w Europie", a więc hajda na przesuwanie tej granicy na wschód!